

Nina Andrycz gra Panią Warren

Teatr Polski, scena Kameralna, George Bernard Shaw „Profesja Pani Warren”, tłumaczenie Florian Sobieniewski, reżyseria Krystyna Meissner, scenografia Marek Dobrowolski.

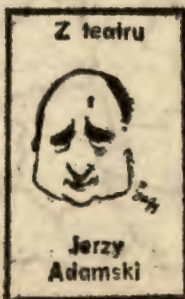
W Teatrze Kameralnym ciekawe doświadczenie, podniecające dla teatromanów, dla młodzieży poruszające nad wyraz. O co w tym doświadczeniu idzie naprawdę? Czy o wielką rolę dla Niny Andrycz? Czy też o samą sztukę G. B. S. przed siedemdziesięciu laty wyzywającą, wywrotową i nieprzyzwoitą? A może o jedno i drugie: pokazać, jak ożył może stary utwór, kiedy posłuży nowym ambicjom artystycznym głośniejszej aktorki? Odpowiedź na te pytania wcale nie jest prosta.

„Profesja Pani Warren” dotyczy, jak wiadomo, zawodu prostytutki jako jedynej alternatywy, w tym naszym tak źle urządzonym świecie, dla kobiet rozumnych i ambitnych (jak Pani Warren). Sam Shaw tak powiada: „Nie nie sprawiłoby większej przyjemności naszej świętoszkowatej brytyjskiej publiczności, jak zrzucenie całej winy profesji pani Warren na samą panią Warren. Otóż całym zamiarem mojej sztuki jest zrzucić tę winę na samą publiczność brytyjską... Pani Warren nie jest ani na jej gorszą kobietą, niż jej szanowna córka, która jej nie znosi...”

Niestety, wbrew mniemaniom G. B. S. raczej pani Warren są dziś pozabawione swej dawnej siły. Odkrycie, że świat jest, jaki jest, w naszej epoce rewolucji i gwałtownych przemian, niczego już nie usprawiedliwia. Nawet w piaseczynie czysto indywidualnej usprawiedliwienie takie stanowi dziś tylko banalną filozofię oportunistyczną, a nie krzyk rozpaczy i buntu, jakby chciał G. B. S. Gorzej, że raczej córki pani Warren, która się matce tak ostro przeciwstawia, są jeszcze słabsze. Jakież bowiem są? W imię czego wybiera ona inną drogę życia? Nie wiadomo. Ukryte w głębi serca, raczej jej powinny zapewne rozumieć się same przez się, na modłę papierowych postaci nieboszczyka Jana Jakuba Russo (wiek XVIII). W rzeczywistości jednak dają się poznać tylko jako bliżej nieokreślone poczucie przyzwoitości, czyste osobiste waszakże, nie stanowiącej żadnego sądu o świecie.

Tak więc intelektualny czy publicystyczny walor utworu G. B. S. jest już zwietrzały, osławione jego paradyksy to tylko dowcip. Ale dowcip, przyznać trzeba, zostaje: pomysłowe, zabawne, ostre inwektywy G. B. S. przeciw możnym tego świata nadal brzmią drastycznie, podniecająco, wyzywająco, i dlonie widzów same unoszą się do tak zwanego „brawka przy otwartej kurtynie”. Ciekawe.

Jeszcze ciekawszy jednak jest sposób, w jaki rolę i postać pani Warren potraktowała Nina Andrycz. Rauca się w osy przede wszystkim



pewien, znany, nadmiar środków artystycznych, słynnej aktorki. Każde słowo wyczelowane z osobna, każda fraza intonacyjnie bogata i rozmaita, każdy gest świadomy swego kształtu i przebiegu, każdy krok obliczony. Stąd własne, odrębne, nie liczące się z niczym poczucie czasu i niezależna od reszty zespołu gospodarka tym czasem: własny rytm, do którego muszą dostosować się inni. Także i widzowie: Nina Andrycz odwraca uwagę od sprawy, którą przedstawia G. B. S. na rzecz postaci, którą przedstawia ona sama. Tworzy ją z uśmiechów, powagi, łez, szyderstwa, szepczanych, mówionych, wrzeszczanych tonów, półtonów i toników, w oibryzmiej gamie od mioderji do grubiaństwa, od serdeczności do pogardy, od argumentów do wyzwick.

Cale to bogactwo pozostaje jednak repertuarem środków artystycznych, a nie cechą czy rysem postaci: nie zmienia się w strukturę osobowości. Pani Warren Niny Andrycz nie ma osobowości: jest pusta. Czy o to właśnie chodziło? Czy tak był zamiar? Chyba tak. Nina Andrycz zawierzyła bowiem racjom intelektualnym pani Warren, paradoksy G. B. S. potraktowała serio, jako raczej właśnie, mądrość. Gdyby przyjęła inny punkt widzenia, gdyby grając panią Warren, zechciała pokazać nie jak jest mądra i zła, lecz jak bardzo potrzebuje dobroci; gdyby nie starała się ołnić i pokonać przeciwnika, jakim jest jej własna córka, lecz na odwrót: pokornie ją uwieść — może byłaby bliższa i problematyczne dla dzisiejszego, i żywej, współczesnej osobowości.

Zdecydowała inaczej i świadoma konsekwencji ukazuje na scenie nie postać sceniczną, lecz siebie: słynną aktorkę grającą słynną i skandaliczną bohaterkę dowcipnego, przebrzmiałego G. B. S. W pewnym dramatycznym momencie powiada ona wprost do widowni, że gdyby miała talent sceniczny... tu pani Warren uśmiecha się do publiczności: poznajemy Ninę Andrycz.

Na ile tak oto pomyślanej i zagranej roli reszta zespołu jakże świetny, choć odmienny, daje koncert gry aktorskiej! Wytrawni i doświadczeni, znakomici starsi panowie: Witold Pyrkosz, Józef Nalberczak, Tadeusz Cygler. I utalentowani młodzi: Danuta Rastawicka i Marek Prażanowski. Trzej starsi panowie to trzy kapitalne postacie: trzy pełne wdzięku portrety rodzajowe, lekko karykaturalne, stworzone przy pomocy środków prostych, delikatnych i skremnych.

Młodzi zaś (odnoszący się do aktorstwa rodzajowego na ogół ze wzgardą należąca rzeczom, których się nie umie) tworzą postacie zbudowane z prawdy własnej, nie podporządkowanej u nikogo, a mimo to bardzo dobrze zbudowane. Tak więc mamy w tym przedstawieniu do czynienia z trzema odmiennymi stylami aktorskimi, zastosowanymi równocześnie i równolegle. Przedstawienie wskutek tego nieco się rozlało. Ale jakież to ciekawe doświadczenie dla teatromana, a zwłaszcza dla młodych. Przeciwwstawiając się słynnej aktorce, nauczyły się od niej mogą, czym jest aktorstwo jako sztuka, a nie jako nawiedzona rutyna.



17.05.79v.